

ELEMENTARZ EWY

ewa cieniak

2025

P jak Początek

Lubię słowa na Pe
Zaczynające się.
Przykład?

PISAĆ.
Oj! Lubię to
i słowo i działanie.
Mogę PŁYNAĆ nieskrępowanie
I wydobywać na Powierzchnię
różne – i myśli i uczucia.
Przyglądać im się – tak w ogóle.
Ale czule.

PRZYGLADAĆ SIĘ
– i to też są ładne słowa.
Znaczy to dla mnie tyle, że
obecna jest uwaga
oraz chęć poznania
bez oceniania, weryfikowania,
porównywania.

Z kolei POZNAWANIE – to odkrywanie
i dzianie się relacji.
Rozwijanie.
Jak nici z kłębka.
I jest tu radość,
choć przy tym równocześnie także jest
– pewna, słodko-gorzkiego ilość napięcia –
Co tam jest jeszcze do odwinienia?

Naprawdę bardzo PRAWDĘ lubię.
Bez niej się czuję źle
i gubię.

Przypomniałam sobie też, że cenię
(i to nie tylko jego brzmienie)
słowo PRAGNIENIE.
Kojarzy mi się z pustym miejscem,
co czeka wciąż na wypełnienie.
I żeby PEŁNIĘ móc uzyskać
z tego pragnienia
chęć korzystać.

POMYSŁY lubię.
Pozwalam im przychodzić.
I o poranku i popołudniu.
Po prostu czekam.
Nie pośpieszam.
Gdy przyjdzie jakiś,
cieszę najpiękniej się jak umiem
i zapisuję je lub je haftuję –
To chyba szczęście?
Tak to czuję.

Kocham PLATONA.
Choć miłość to nie odwzajemniona,
mi to zupełnie nie przeszkadza.
Czytanie jego dzieł
sprowadza
na mnie olśnienia i łez strumienie.
Wzruszenie,
którego przy czytaniu innych dzieł
jakiś już czas nie doznawałam,
choć chciałam
i czekałam
na nie.

.....

„Podoba mi się” – mówi Maja
Gdy czytam wiersz ten
w urodzinowe Przedpołudnie.
Niech zatem będzie to POCZĄTEK
Projektu ELEMENTARZ,
co się Pojawił w głowie u mnie.

T jak Tak!

TAK!
Zdecydowałam, że dziś napiszę
o wyrazach, co na początku
Te mają.

Zwłaszcza o TERAZ.
Bo, Uwaga! W obecnym Teraz piszę to,
co Wy - w bliżej nieznanym,
przyszłym Teraz - być może przeczytacie.
A, że te słowa tu spisałam
ze zdarzeń i przemyśleń,
które są już minionymi
- to Teraz jest jak pomost, między
dwoma czasami odległymi.

Jest Teraz też jak kłamra,
która sześcioma literami spina
przeszłość (bo w Teraz się ona kończy)
z przyszłością (bo w Teraz ona się zaczyna).

Weźmy kolejne słowo
- TWÓRCZOŚĆ -
jest dla mnie ważna
i towarzyszy mi od dawna.
Choć w różnym natężeniu...
Czasem jest bardzo blisko,
a innym razem
- w pewnym ode mnie oddaleniu.
Nigdy mnie jednak nie opuściła.
Co więcej, nie raz, nie dwa
skutecznie wydobyla
z TARAPATÓW.
Gdy byłam
niemal pewna,
że idę prosto na dno.

Dlatego może słowem „TRUDNO”
nazwałam kiedyś projekt tiszertowy?
Miał za zadanie mnie rozerwać.
Uwolnić od częstego bólu głowy.
A także od smętnego
zadawania
sobie pytania
„co dalej?”

I wówczas na “scenę” weszła ONA!
TKANINA.
Och, była to szczęśliwa godzina,
gdy przyszła i niespodziankę mi sprawiła.
Bo ja przez większość życia nie sądziłam,
że ona gdzieś tam czeka
i tylko może trochę zwleka
za długo...

Jej to zasługą
jest, że się stałam
Tadam!
Właściwą wersją siebie.
Teraz, gdy tworzę coś z tkaniny,
to czuję się jak w... (aż strach napisać)

Czy zatem jest jak TLEN
Ta twórczość i tkanina dla mnie?
Bez Tlenu przecież kończymy zwykle marnie.
Błysk w głowie i myśl
- gdy wiersz ten piszę w ciszy -
Przecież, najmniej kilkaset,
oddechów
mi w tym procesie towarzyszy!

TOWARZYSZENIE - brzmi tak jakoś szorstko...
Sztynniej niż proste, krótkie
Bycie.
Jest jednak w tym towarzyszeniu
(nienowe to odkrycie)
Więcej Sobą się dzielenia,
troszczenia się o Siebie.
Zatem, nie tylko na potrzeby wiersza
uznam, że towarzyszenie
- ma większą moc
i większe też znaczenie.

TEŃSKNOTE mam na deser -
to zasypianie i się wybudzanie
z obrazem ulubionej twarzy.
Dlatego mi się marzy,
mimo, że Kolumb już nie żyje.
Że jeśli to nie on, to inny ktoś
- jakiś Kontynent Nam odkryje.

Kończąc z użyciem słowa TAK
ten wiersz, co sobie tutaj płynię
i doceniając syntetyczny
zapis graficzny
oraz brzmienie
- przyznaję szczerze - bardzo je cenię.
Jest bowiem Tak,
jak
wypełnione światłem
trzyliterowe przyzwolenie.

W tym słowie
jest coś jeszcze, według mnie, istotnego.
I co na koniec wiersza nadzwyczaj mi pasuje.
Tak - wszak w języku duńskim* też istnieje
i znaczy tyle, co
„Dziękuję”.

O jak Ochota

Dziś mam OCHOTĘ
na słowa z O na początku.
I do końca już pozostanę
w tym wątku.

O jak OSOBA,
najchętniej Miła.
Z taką Osobą chętnie bym ODKRYŁA
być może Odległe – ale i nie za bardzo
– miejsca, zakątki, kraje.
Wydaje
mi się,
że z nią nie tylko bym tak chciała,
ale i zapał bym też miała.

Bo tak, to zdecydowanie wolę
przebywać na wsi.
Patrząc na rozpadającą się stodołę.
Nie robić nic.
No, może prócz OGNISKA,
i wpatrywania się w ogień
Z bliska.

Będzie o OGNIU.
Bardzo go lubię – gorące wyznanie!
Jest w nim zachłanność, jest pożądanie.
Nie Oglądanie
się na Nikogo.
Niczyich potrzeb niespełnianie.
Tylko i Aż – wypełnianie
właściwego mu zadania –
konsumowanie tego,
co jest do skonsumowania.

Wydawałoby się, że to samolubne takie,
i egoistyczne jest działanie.
A jednak Nie!
Bo On mnie OGRZEWA
i ja, Ewa
czuję gorąco, co się rozlewa
po moim ciele.

To właśnie Ogień sprawił,
że miejsce niegdyś OBCE,
obecnie znaczy bardzo wiele.

ODPOCZYWANIE
– kolejne słowo, które lubię.
To unikanie
gwaru, hałasu, nadmiaru bodźców
i zbędnej wiedzy.
O! Zwłaszcza zbędnej wiedzy.
Po prostu Niedzianie się Niczego
nadzwyczajnego...

I wiedzcie, koleżanki i koledzy,
że gdyby Wam też się zachciało
Odпочząć w Moim Miejscu
– się nie wahajcie
i śmiało!
Mnie ODWIEDZAJCIE.
Będzie mi miło.

Tymczasem –
w moim OGRODZIE
szczególni goście mnie nawiedzają.
Ci, co latają. I ci, co nie latają.
Sikorki, Szpaki, Kruki, Kosy,
Motyle, Żuki, Sarny, Osy.
Bywają Pszczoły, co w czoła pocie
nie myślą o niczym innym
tylko o robocie.
I podoba mi się im przyglądanie,
jak z Ochotą
zajmują się – każde Swoją robotą.

Gdy tak się przyglądam
To Otwieram OCZY
– zaiste – bardzo szeroko.
I często, gęsto,
łzawi mi z Obfitości cudów me Oko.
Jedno i drugie.
Ale to lubię.

Tam, w tym ODDALENIU od świata
chłonę z zachwytem OBRAZY, które
stworzone zostały
przez Naturę.
Cichutko sobie siedzę na progu,
Dziękując, że mogę Tu Być –
Bogini? Bogu?
A może po prostu Energii, która
sprawiła, że Twórcza jest Natura.

E jak Echo

Intensywnie Myślę dziś o E.
E jak ENERGIA.
Mam ją? Czy ją czuję?
E... zgaduję, że pochodzi z bycia w lesie.
I możliwe, że przyniesie
wiersz, a może i dwa wiersze.

Pierwsze
słowo EGZYSTENCJA przyszło do mnie.
Wczoraj,
na chwilę przed zaśnięciem,
wysłałam na podwórze
i podniosłam wzrok. A tam, w górze
pośród czerni – gwiazd ilości takie, że
zasnęłabym przy ich liczeniu.
Pomyślałam wówczas
– ku swojemu zaskoczeniu
oraz ze zdumieniem,
że ten ogrom na swój sposób jest
wytchnieniem i uwolnieniem
od przekonań,
że jesteśmy – w tym i ja – istnieniem
Szczególnie Jakoś Ważnym.

Co nie zmienia
faktu, że chcę ważna być dla Siebie.
Dawać EWIE
czas, uwagę, docenienie.

Wtrączę, że EMPATII – tej dla innych –
dość wysokie mam stężenie.
Takie mam przynajmniej
Wyobrażenie.
O Sobie.
Jeśli ktoś inaczej mnie postrzeża,
niech mi powie.
Wówczas ja, Ewa – coś z tym zrobię.

Gdy tak o literze E porannie dywaguję,
z nagle EROS nadlatuje.
Mówi o Nim się, że słodko-gorzki jest.
Być może.
Dla mnie więcej w nim goryczy, niż słodyczy.
Co zakocham się, to szlocham.
Czasem i usycham wręcz z tęsknoty.

Rzucam zatem Erosowi dziś wyzwanie.
Chcę miłości z wzajemnością.
Jutro! Najlepiej już na śniadanie.

Lubię EKSPERYMENTOWANIE.
To ryzykowanie i działanie
bez gwarancji, że się uda.
Twórczość bez eksperymentu
– to śmiertelna niemal nuda
i jałowe powtarzanie tego,
co raz wyszło. I dlatego
szukam, wężę i próbuję,
Czasem błędę.
Ale częściej – odnajduję.

Czyżby z tej przyczyny, tato mój przed laty,
mając zasób słów bogaty,
nazwał mnie EWENEMENTEM?
Komplementem
było owo określenie,
choć wprawiło mnie w zdumienie.
Pamiętam to dokładnie, bo to było,
– wyjątkowe w ustach taty – docenienie.

Naraz sobie przypomniałam,
jak po studiach miałam
przekonanie, że nie “umiem w sztukę”... bo
nic nie przeżyłam, nie mam nic
do powiedzenia.
W trakcie lat upływu się to zmienia.
Nabieram doświadczenia.
Zbieram wydarzenia, skojarzenia.
I zamieniam je w Projekty.
Takie są EFEKTY
wyczekania na właściwy czas
i porę na działanie.
Po prostu – się nie napinanie.

Słyszę, że E
– jak EDYNBURG –
woła mnie, choć nigdy tam nie byłam.
Myślę sobie, że wprawiłam
w ruch Energię, już wspomnianą
i niebawem mi się uda
zwiedzić Szkocję i jej cuda.

Potem może na południe?
ETNA? Bo tam ogień jest i woda.
Ach! To byłaby przygoda. Życia.

ECHO to ostatni wyraz z E na przedzie.
Jest imieniem nimfy, co w Narcyzie się kochała.
I co koniec końców
Samym Głosem się z rozpaczy stała.
Coś innego jednak w Echu mnie frapuje
– ono rapuje!
Echo jest jak Mantra,
która dzięki powtarzaniu słów lub słowa,
sprawia, że się lżejsza staje głowa.

Echo także jest jak fala.
Powtarzając się, pozwala
mi odpłynąć... płynąć, płynąć, ąć.

M jak Musztarda

Może... by tak nad MORZE
wybyć myślami?
Wygląda na to, że
eM się dobija o uwagę.

O morzu mogę MYŚLEĆ
bez przerwy, albo falami.
Godzinami, dniami i zmierzchami.

Wspomnienie.
Wieczorową porą w Bałtyku
duńskim się zanurzam lat temu kilka.
Dryfuję. Wówczas boleśnie aż czuję,
że czasu nie marnuję
i szczęśliwa jestem – choćby
(a może właśnie dlatego, że)
nic się nie działo.
Isnienie moje tak właśnie się uzasadniało,
że się fali poddawało.

Takie MOMENTY są jak okręty
Przypływają i odpływają.
A czasem, jak ten, się wtapiają
w MÓZG. I zostają.

Mogą też te Momenty być jak bursztyny,
co zamykają w sobie zdarzenie
i zamieniają we wspomnienie.
Gdy gorzej się czuję, wyciągam je
– oglądam pod słońce i kontempluję.
Lub MEDYTUJĘ.

Dziś operuję tu, w tym wierszu,
dość często METAFORAMI.
Słowami, które są alternatywami
dla innych słów.
Ich kreatywnymi zamiennikami.
I podoba mi się to.

Podobnie jak słowo – MOŻE.
Może tak, a może siak. Może ma morze
opcji. Pełne jest wahania i powątpiewania.
Lubi w czasie odwlekanie.
Ryzykowne też jest na nim poleganie.

Nie to, co na mamie!
MAMA to instytucja wszystkim znana i uznana.
Ja – na przykład – bym się nie zdarzyła,
gdyby nie to, że mnie urodziła.
Potem wykarmiła,
a nawet wyposażyła z tatą w pierwsze
MIESZKANIE.
Należy jej się uznanie i pamiętanie
o tych dobrych rzeczach. Raczej.
Nie inaczej
teraz robię,
po długiej i wyczerpującej chorobie
zwanej zwątpieniem i odrzuceniem
– hurtem wszystkiego –
co się zdarzyło.
A przecież, przypomniałam sobie,
bywało także MIŁO.

Sama też MAMĄ zostałam.
Dlatego, że chciałam.
Ale ta funkcja i rola mocno już mnie
wyczerpała.
Aż tak bardzo, że bym chciała
żeby się epizodyczną stała.
Zeszła na – co najmniej trzeci plan.
Tak teraz mam.

Aż z przedszkolnych czasów
“przypląnęła” MORWA do mnie.
Jej zbieranie i jedzenie –
to moje najstarsze wspomnienie.
Soczyste i twarde jednocześnie.
Prawie tak wspaniałe jak czereśnie!
(więcej o nich w innym wierszu napiszę).

Jednak moją “Magdalenką”
jest MUSZTARDA. Idealnie, gdy sarepska.
I gdy idzie w parze
z kiełbasą pieczoną na żarze
z ogniska.
Jem ją... i znów jestem dziewczyną
co z wypiekami na twarzy,
biega po lesie, zjada czereśnie z sadów
z dziećmi sąsiadów.
I MARZY
o Miłości. I Domu.

Ha! MIŁOŚĆ przypomina się. Znowu.
Zalewa i ulewa się też. Na słono.
Wiadomo
– kiedyś strumień ten się uspokoi.
Ale póki co, boli.

Chcę, by ona – Miłość – MIĘKKA była.
Jak bylina się płożyła
przede mną, pode mną, na mnie.
A jak nie –
to METAMORFOZIE poddam się
i w kolejnym życiu w MECH
zamienię się.
(Owidiusz wpłynął na mnie ewidentnie).

Ś jak Śmiech

Piszę przy ŚWIECY.
eŚ się skrada. W ciszy.
Migocząc towarzyszy
uchylaniu rąbka tajemnicy.
O mnie.

W świecach lubię
Mięknący воск wokół płomienia.
Zaprasza palce do gnienienia,
zaciskania, urywania.
Ponownego formowania.
Wiele mam radości z jego uległości
Choć, nie raz, nie dwa się zdarzy,
że płomień mnie sparzy.

Podoba mi się ŚWIATŁO.
Płomienia świecy.
Ogniska.
Słońca.
Jest w nim siła i moc hipnotyzująca.
Patrząc na nie,
wpatrywać się – każąca.

Ciekawe, czy ŚWIADOMOŚĆ mają
te wszystkie świecące istnienia,
co pomagają wydobyć przedmioty
– i ich znaczenia –
z mroku,
czasem z półcienia?

Czy płomień świecy tańczy, jak tańczy
– bo chce? Czy tak mu wychodzi?

A Słońce,
co gorące jest nie do wytrzymania,
gdy zbliżyć się za blisko,
czy zastanawia się – Po co to wszystko?

A ogień, kiedy zjada drewna kilogramy,
czy dziwi się, sypiąc iskry –
Dlaczego się tak staramy?
I co z tego mamy?

Nie wiem.

Poczułam, jakbym odwiedzała
ŚREDNIOWIECZE.
I przez niewiedzę. I przez Świece.
Tudzież ręczne pisanie i malowanie,
a potem niemi haftowanie
tego tu
i innych wierszy.

Elementarz – to rękopis mój pierwszy.
Ktoś mógłby rzec
Jakie to archaiczne i infantylne w dodatku.
Wiem jednak, że nie ma przypadku
i po coś on jest,
choć świadomości “po co” mi brakuje.
Zupełnie się tym jednak nie przejmuję
i dalej w zachwycie pracuję.
Nad Nim.

ŚMIERĆ swoją
raz prawie spotkałam.
Jechałam
Toruńską trasą. Wjeżdżałam
na nią i byłam widocznie za mała
by mnie widziała
ogromna ciężarówka. Staranowałaby mnie,
gdybym nie wyhamowała.
W porę.

Czas zjeść ŚNIADANIE,
wszak zapełniłam lodówkę, bo
bardzo pusta była.
Myśl o zakupach
skutecznie mnie mroziła.
Podobnie jak o ŚWIĘTACH
okołogrudniowe dumanie.
Gdy o nich myślę, to głównie widzę
kupowanie, jedzenie, sprzątanie.
Dlatego wyłączyłam ten tryb już dawno
i swoje mam rytuały.
Oglądam Planetę Małą i Dzień ŚWISTAKA
na zmianę – z nic nie robieniem –
przez czas niemal cały.

Lubię się ŚMIAĆ
do rozpuku. Tarzać w rechocie,
jak żaba w błocie.
I bardzo szukam szans i okazji
– się śmiania od ucha do ucha.
Wydostawania z siebie dźwięków,
co robią mi masaż brzucha.
Naprawdę niewiele mi trzeba,
by to się zadziało.
Wystarczy jedna osoba, z którą
by mi się dobrze gadało.
(ŚWIETNIE się składa, że znam takie)

Na koniec proszę o ŚNIEG,
który skrzypiącą pierzyną
pokryje końcówkę roku
przepięknie obfitego – w zdarzenia, spotkania
i ludzi,
których zdołałam polubić.

L jak Lovely!

LUBIĘ być w domu.
Sama.

LEŻEĆ na kanapie
lub - ponoć zdrowiej - na podłodze.
Przyglądać się
jak płama słońca
sunie po mojej ręce, albo nodze.
I wówczas, gdy tak patrzę na nią
lub obserwuję błękit nieba
- nic więcej mi nie trzeba.

Prostuję wówczas plecy
przygięte w czasie haftowania.
Twarda podłoga z klepek daje poczucie
bezpieczeństwa,
tzw. uziemiania.

Podczas, gdy LATANIE -
mnie mocno denerwuje.
Przestaję panikować dopiero, gdy ląduję.
Dlatego bardzo rzadko w ten sposób
podróżuję.

A przecież chcę być ptakiem,
w którymś z kolejnych wcieleń...
(przygotowuję się do roli,
niestety dość powoli).
Patrząc, słuchając ich śpiewania,
oswajam się z przyszłością.
I wyjątkowo mocno
zazdroszcząc braku LĘKU
połączonego z wysokością.

Wracam do teraźniejszej mej postaci.
Do właściwego mi gatunku,
który emocje różne budzi.
Czerpię przyjemność i energię
z bycia i życia pośród LUDZI.
Ludzie są mi potrzebni,
ale nie w nadmiarze
- że się tak wyrażę.
Najchętniej,
naprzemiennie z ich absencją.

Groźną ich konkurencją
jest LAS
ze swymi mieszkańcami.
Wspominanymi już Ptakami,
Zającami i Sarnami.
Marny los bym chyba miała,
gdybym jakiś czas temu
tego lasu
- sobie nie „podarowała”.

Ostatnio sporo czasu
spędzam zastanawiając się
- nad nim - nad LOSEM właśnie.
Czy on jest zapisany?
Czy my go komponować mamy szansę
i możliwość?
Czasem mam pewność,
że jednak tak...
Choć innym razem mam wątpliwość.

Gwałtownie zmieniam temat.
LIST napisany ręcznie - to może też być sztuka.
I ona puka do mnie.
Jakoś tak ręcznie puka.
Właśnie mi się przypomniał
młodzieńczy zachwyty nad spektaklem
w Łodzi lat temu wiele granym.
LES LIASONS DANGEREUSES - zatytułowanym.
Utwór ten powstał
na kanwie dzieła epistolarnego,
Myślę bezczelnie, że byłoby ciekawie
stworzyć kiedyś - coś podobnego.

W ogóle czuję, pewna nawet jestem, że
LITERATURA - piękna jest,
dlatego
zamiast sprzątań i krzątań się
okołoświątecznego -
zasiadłam do pisania wiersza
właśnie tego.

Wspomnę na koniec i z radością
o mojej niedawnej podróży.
Wybrałam się do Kuluszek,
do domu mojej mamy.
Żeby LEPIĆ pierogi,
które chętnie zjadamy.
Ale lepić których, nigdy nie miałam natchnienia.
I to jest właśnie przykład na to
i dowód,
że człowiek się jednak zmienia.
(no ja przynajmniej, i w tym temacie).

Pierogi wyszły LOVELY!
Wątpię, czy starczy ich na Święta,
Będę za to pamiętała
tę chwilę (dla mnie) przełomową,
gdy je lepiłam
z przyjemnością
i wyjątkowo
LEKKA głową.

D jak Dąb

D jak DĄB,
którego się nie spodziewałam,
a wyrósł mi w donicy.
By wykluczyć się z żółędzia,
nie potrzebował wiele czasu.
Już za tygodni kilka, zabiorę go do lasu –
pomiędzy inne DRZEWA.

Patrzcie! Do słowa drzewa – weszła „ewa”.
Jak ja,
gdy stęsknię się za nimi – za drzewami –
to spaceruję między pniami,
staję pod konarami.
Głaszczę gałęzie, liście, korę –
nie bacząc na okoliczności, ani porę.

Uprawiam z przyjemnością
to drzewne „przytulanie”.
I tak wydało się, że DOTYKANIE
– to moje ulubione jest działanie.
Być może stąd się bierze
tak duże moje zaufanie
do rąk oraz do ciała.
Ciekawe, swoją drogą, jak by to było,
gdybym tylko ciałem myślała?
(jak Blemio wie)
Dobre pytanie! – pomyślałam
Lecz gdy opisać tu próbuję,
co DOBRO znaczy
– to słów niestety mi brakuje.
(czytajcie Platona, On wie)

Ze słowem Dobro
kojarzę DAWANIE, obdarowywanie.
Kiedyś niechętnie się dzieliłam tym,
co miałam –
bo się bałam, że mi zabraknie.
(DYSFUNKCYJNA rodzina się kłania)
A jeśli już dawałam, to czegoś w zamian
chciałam.
Ba! Ja oczekiwałam, że coś dostanę.
Dziś, po terapii, umiem dawać,
nie mając stale w głowie:
„Co będzie na wymianę?”
(aczkolwiek równowaga brania i dawania
jest ideą słuszną)

Pada. Och! Jak ja DESZCZ lubię.
Gdy w deszczu stoję, on spływa cicho
po moich włosach, czole, twarzy.
Miesza się ze łzami
tak, że pewnie nikt nie zauważy,
że płacę.
A to nierzadkie zachowanie. Moje.
Jak mnie coś wzrusza – łzawię, skraplam się
i popłakuję.
Tak gospodarzę wodną w swym ciele „reguluję”.

Nad DOMEM się zamyslam...
Gdy o fizyczne miejsce chodzi – to miejsca
dwa mam,
między którymi podróżuję.
W każdym inne potrzeby zaspokajam,
innymi sprawami się zajmuję.

Z kolei gdy Idei DOMU szukam –
to myślę o relacjach.
Bliskich, dalszych,
wszystkich.
Także – mnie – ze mną samą.
To jest przyczyną,
że Idea DOMU
nie jest już bryłą, lecz pajęczyną.

W domu ważne są książki,
w tym DOSTOJEWSKIEGO.
I spytać ktoś by mógł lub mogła:
– Ale, przepraszam, ale dlaczego...
akurat masz dla niego
takie szczególne uwielbienie?
Hmm... może dlatego,
że DRAMAT Lwa Myszkińa,
Karamazowów, czy Stawrogina
– był pocieszeniem, uwagi odwróceniem –
od moich własnych trosk i mroku
około dziewięćdziesiątego roku.
(1990)

O książkach myślę jak o DARZE
i DBAM o siebie je czytając.
Od kilku lat też podążając
za mottem J. Campbell'a
(znawcy mitów i antropologa):
„Rób to, co Cię zachwyca”,
a wówczas DROGA
będzie prosta
i się otworzą DRZWI,
o których nie wiedziałaś, że istnieją.
I ja to właśnie robię.
Z miłością, pasją i nadzieją.

Na DESER mam w zanadrzu
(tak, chcę słodkiego zakończenia)
lody z polewą karmelową.
Zjadam je zawsze, gdy mam chęć na nie
i by obdarzyć się nagrodą.

I to jest DOBRE.
(a jednak to wiem!)

R jak Rozmowa

REFLEKSJI mam kilka
o eR literze...

R jest na początku ROZMOWY,
a ona mi się jawi
jako ważna składowa relacji.
W związku,
rozmawia się nie z obowiązku,
a rozumienia,
że komunikacja zmienia
jego jakość.
Buduje go i wzbogaca.
I to jest ciągła, czasem ciężka, praca.
Dlatego na rozmowie "twarzą w twarz"
bardzo mi zależy,
gdy RELACJA z Kimś - na sercu mi leży.
Tak poznawanie
drugiej Osoby rozumiem.
Inaczej - nie chcę, nie umiem.

„rozmowa” przez pośredników
- sms’y, Messengera -
mi całą przyjemność odbiera
z patrzenia w oczy, z „czytania” ciała,
zwłaszcza twarzy.
A to bywa lepsze niż Szekspir, Owidiusz,
Homer...
I cała reszta pisarzy.

(przy okazji przypominałam sobie film
"Rozmowa" F. F. Coppoli. Polecam!)

RADOŚĆ mi towarzyszy,
gdy tak siedzę w ciszy
i zapisuję myśli.
Nasłuchuję, co mi się w głowie pojawia.
Jakie skojarzenia, jakie obrazy.
Zamieniam je w wyrazy,
zdania, pytania, równoważniki zdań.
I to jest tak przyjemne,
że aż drzę cała
- jak z ROZKOSZY - bez mała.

REMBRANDT
to moja miłość największa. I pierwsza.
(mówię tu o artystycznej miłości)
Pamiętam, w czasach liceum marzyłam,
że kiedyś - w poprzednim życiu być może -
Nim właśnie byłam.
Mówi się o Rembrandcie
- Mistrz Światła i Cienia.
Ja też te dwa stany istnienia
Lubię.
A w dodatku...
mam na nazwisko Ceniak - po ojcu i dziadku.
(to może jednak Nim byłam? Troszeczkę chociaż...)

REŃCE!!! To są części ciała,
bez których żyć bym nie chciała.
Nimi dotykam, piszę, haftuję.
I wdzięczność za to,
że je mam - czuję.

O ROZWODZIE słów mam
do wypowiedzenia kilka.
Takie skojarzenie i olśnienie,
Że -
małżeństwo było po to,
bym rozvodu doświadczyła.
Przeszła przez „to”
i zobaczyła,
że dam sobie RADE. I, że życie
staje się „potem” niesamowicie
przyjemne i twórcze.

Kurczę,
ale myślę też sobie, że...
ROMANTYCZNE, choć i ROZWAŻNE
byłoby być z Osobą, która -
kocha, lubi, szanuje.
Chce, dba, czasem żartuje.
Co mówi - to myśli, i to ma też w sercu.
Ale niekoniecznie musi się to kończyć
na ślubnym kobiercu.
(w dzieciństwie lubiłam wróżyć z liści akacji)

Normalnie Płynę!
Jak RZEKA.
I choć cel jej jest oddalony
i nieznan, aż do ujścia, aż do końca...
To Ona drżąca, falująca
z radością do niego zmierza.
Coś jak ja,
gdy do wiersza się przymierzam.

Wiersz to są RYTMY
i RYMY.
Nie ma godziny,
by mi do głowy nie przyszło
jakieś rymowane zdanie.
I lubię to u siebie.
Dlatego na pożegnanie
także Wam, Czytelniczki i Czytelnicy
życzę właśnie tego -
lubienia Siebie Samej i Siebie Samego.
(chyba kolejny wiersz będzie o S)

Tako RZEKŁAM!